

26.06.2026 r.



#454

TRANSKRYPT ODCINKA

Wracamy do świata analogowego?

Partnerami tego podcastu są: [iDream.pl](#) oraz [Pancernik.eu](#) – współprace płatne.

Partnerzy dodatkowi odcinka: [Oakwood](#) oraz [Gentler Stories](#) – współprace płatne.

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem, Moi Drodzy! Witam Was bardzo serdecznie w takim odcinku w duchu słow — myślę, że to jest dobre jego określenie. Długim odcinku, odcinku, w którym pojawi się również gość — o czym za chwilę — ale nie w jego pierwszej, ani nawet drugiej części. Odcinku, który chciałem nagrać już od dawna i w końcu przyszło na to odpowiednia pora w środku tego na pewno niechlodnego lata.

Jak to mam w zwyczaju robić — chyba coraz częściej — połączę w nim, a przynajmniej spróbuję, światy online i offline. Zresztą, jak się okazuje, wielu z Was też zdarza się to coraz częściej robić, mówić, pisać, donosić o tej zmianie w naszym sposobie podejścia do i traktowania samej technologii. Dziś sobie pogadamy.

Ten odcinek podzieliłem na trzy części. W pierwszej odniosę się do pytania jednego z Was, które dotyczyło tego, w jaki sposób organizuję sobie szeroko rozumianą listę zadań w systemowej aplikacji Przypomnienia od Apple — lub, no właśnie, „lub” jest

tu uzasadnione, bo od momentu przesiadki na nią w styczniu 2025 roku ten proces ewoluował, a świat analogowy zdecydowanie mu w tej ewolucji pomógł. W drugiej części odcinka podzielę się z Wami moimi wrażeniami z korzystania z dwóch aplikacji, które pokazują, że technologia może nam służyć, a nie przeszkadzać w budowaniu formy fizycznej i mentalnej. A w trzeciej części, wspólnie z moim gościem, pogadamy o tym, dlaczego my wszyscy tak bardzo tęsknimy za retro produktami, a nawet do nich wracamy — i o tym całym świecie i trendzie tęsknoty za analogowymi rozwiązaniami sprzed lat, które jak się okazuje teraz, w dobie galopującej rewolucji AI, dla wielu z nas są właściwą drogą, a przynajmniej mogą ją stanowić.

Zanim zaczniemy — przypomnę, że wszelkie linki do osób, rzeczy i innych spraw, które w tym odcinku padną, znajdziecie w jego opisie. Tam także zapis na mój [newsletter](#) okołotechnologiczny o tym samym tytule co podcast, który wysyłam niezmiennie w każdą sobotę o poranku. Sprawdź, może to coś dla Ciebie.

W tym odcinku będzie także konkurs i kolejne ciekawe nagrody. Zatem nie ma na co czekać, warto słuchać uważnie. Zaczynamy!

Do przygotowania tej części odcinka zachęcił mnie, jak wspominałem, jeden z Was — Marcin, który napisał taką oto wiadomość:

„Hej! Zgłaszam temat do poruszenia w odcinku dotyczący przypomnień — jak organizujesz je u siebie, jakieś typy, ułatwienia, szczególnie jak mówiłeś w odcinku, że przesiadłeś się na Przypomnienia z aplikacji Nozbe. Dobrze byłoby ten temat poszerzyć, sam dużo mam w Przypomnieniach od Apple i chętnie usłyszę, jak to sobie u siebie organizujesz”.

Marcinie drogi, bardzo Ci na początku dziękuję za to pytanie, bo skłoniło mnie do zbudowania w ten, a nie inny sposób tego dzisiejszego odcinka. Jak widać, warto tego typu sugestie zgłaszać — czy to mailowo, czy w formularzu. Linki do tego wszystkiego w opisie odcinka.

No i Marcin — multikombajn do zarządzania czymkolwiek to pojęcie obce mi już od grudnia 2024 roku. W styczniu 2025 opowiadałem o mojej decyzji — po ponad dekadzie spędzonej na poszukiwaniu czegoś na wzór aplikacji niemal idealnej, mającej wszystko — decyzji o porzuceniu tego w cholerę na rzecz czegoś nieskomplikowanego, co faktycznie jest przydatne i spełnia konkretną funkcję

codziennosci. Padlo wtedy na aplikacje Reminders, czyli systemowe Przypomnienia od Apple — tak w pracy jak i w zyciu prywatnym. Odcinek o przejsci na te wlasnie aplikacje ma numer 368, link w opisie aktualnie sluchanego.

Ja dokladnie tak samo mialem zreszta z aplikacja do notowania, gdzie zaczynalem z zupełnie innego punktu wyjscia — punktu, od ktorego nigdy nie powinienem byl zaczynac. To byly czasy Evernote. Kojarzycie taka aplikacje? Kojarzycie jeszcze? Potem juz bylo tylko gorzej, az chyba w 2017 roku, o ile dobrze pamietam, spróbowalem czegos calkowicie innego, prostego — no i padlo na systemowe Notatki od Apple i zostalem z ta bazowa aplikacja do dzis.

I ja tez, byc moze podobnie jak Ty, dlugo zadawalem sobie pytanie: jak to mozliwe, ze nie dostrzegamy takich oczywistych pulapek, w ktorych potem tkwimy i tkwimy, i pakujemy rowniez nasze pieniadze w nie przez wiele, wiele lat? No i to nic innego jak jeden z bladów poznawczych — tak zwany blad obawy o utopione koszty. Czyli mowiac prosciej: wmawianie sobie, ze skoro juz tyle miesiacy, lat, a nierzadko i dekad korzystamy z jakiegoś narzedzia, to szkoda sie uczyc czegos od nowa, bo przeciez juz tyle naszej energii i nauki w to narzedzie zainwestowalismy, wiec po co zmieniać. Zapominamy przy tym, bardzo latwo, o calym wydatku energetycznym i czasochlonnosci naszych przyzwyczajen. Koszt czasu jest w ogole pojecie, ktore — biorac pod uwage skale jego wplywu na nasze zycie — jest szalenie rzadko poruszane gdziekolwiek. Spokojnie, mam sciagawke: nagralam o koszcie czasu caly odcinek, ma numer 299. Warto posluchac, jezeli jesteście tu nowi albo nie sluchaliscie lub nie pamietacie juz jego tresci.

I teraz wracajac do clue pytania Marcina — po kolei. Jak organizuje sobie zadania w Przypomnieniach?

Bazuje na prostej hierarchii grup projektów w tej systemowej aplikacji. Grupa KK zawiera projekty: company, sklep „Bo czemu nie?”, goście, tematy, newsletter, „Kawa. Bo czemu nie?” — czyli po kolei dotyczą albo firmy, albo działalności firmowych, albo listy tematów do odcinków i tematów do newslettera. Te są podzielone gdzieś pomiędzy Przypomnienia a Notatki, a z tyłu jest jeszcze Claude, który to wszystko analizuje i tworzy mi grupy tematów, które mogą być jednym konkretnym wydaniem lub zbiorem inspiracji. Żadne AI za mnie nie pisze ani nie nagrywa — ale pomaga mi w tym gąszczu inspiracji, które lądują naprawdę bardzo często, kilka razy dziennie, w tych dwóch aplikacjach z mojej głowy, z tego co

czytam, słucham, konsumuję — układać jakiś spójny plan na to, jak one mogą między sobą współdziałać.

Dalej mamy grupę clients — to zbiór projektów realizowanych bezpośrednio dla klientów. Zasada prosta: jak projekt się kończy, znika z tej grupy i z całych Przypomnień. Dalej mam grupę episodes, do której trafiają zadania dotyczące konkretnych odcinków podcastu — tego lub kawowego. Nowe projekty dodają tutaj bezpośrednio z szablonów projektów w Przypomnieniach, bo taka funkcja tam jest. Mam osobny szablon dla odcinka „Bo czemu nie?” oraz osobny dla „Kawa. Bo czemu nie?”. Minusem Przypomnień jest w tym momencie to, że szablony nie synchronizują się po ich modyfikacji ani nie można ich współdzielić pomiędzy różnymi kontami Apple. Mnie to jednak nie przeszkadza, bo pracuję sam — a jeżeli zdarza mi się pracować z kimś, to w 99% przypadków wystarcza dostęp do projektu lub maile, a nie rozbudowane kombajny. I serio, ja dojrzałem już do takiej skali kontroli — nie tylko nad biznesem, ale też nad tym, jak chcę funkcjonować zawodowo i w życiu — że u mnie to działa najlepiej. Wiem, że ktoś powie, że to nieprawda, bo tylko Asana, bo tylko Nozbe, bo tylko wstaw dowolny inny system. Ja powiem: OK, szanuję — u mnie działa to.

Dalej mamy grupę Shopping — dosyć kluczową dla życia rodzinnego, dla mnie i Żony, bo tutaj mamy zadania w ramach tej grupy, które dzielą nam zakupy na kategorie produktowe: żywność, kosmetyki, chemia, opieka zdrowotna i tak dalej. Mamy też tutaj naszą wish listę — miejsce, gdzie wrzucamy zachcianki. I zgodnie z zasadą: najpierw się zastanów i daj poleżeć pomysłowi, a dopiero potem wydaj pieniądze. Jeżeli jakaś rzecz na tej wish liście w czasie podsumowania miesiąca czy kwartału nadal się znajduje i my, patrząc na nią, nadal jej chcemy — to ją kupujemy. Ale bardzo często wtedy po prostu wyrzucamy z tej listy różne rzeczy i okazuje się, że nawet nie pamiętaliśmy, że kiedykolwiek je na nią dodaliśmy — w związku z czym po prostu nie wydaliśmy bzdurnie pieniędzy. Taki protip w kontekście zarządzania budżetem domowym, nieśmiertelny od dekad.

Potem są jeszcze projekty niezależne od żadnej z grup: trips, sports i tags. Ten projekt tags jest ciekawy — w ramach niego są zadania, których nazwy są nazwami tagów, jakie mam w Przypomnieniach. Po co on powstał? To jest taki backup plan. Udostępniam go na moje drugie Apple ID — zresztą kilka projektów mam udostępnionych na to drugie Apple ID, niezależne od mojego głównego — po to, żeby jeżeli kiedyś coś się mi stanie z głównym Apple ID, odpukać, to nie utracę wszystkiego. Podobnie robię z Notatkami. Dlatego że jeżeli Apple z jakiegoś

powodu zablokuje Wam Apple ID, to szansa jego odzyskania jest zerowa — to jest trochę klątwa ekosystemu i klątwa prywatności, i poszanowania tej prywatności w tym konkretnym ekosystemie. Da się oczywiście próbować, ale szanse są niewielkie, więc wolę mieć po prostu bezpiecznik.

Ja z tych tagów faktycznie korzystam co tydzień — bo robiąc przegląd tygodnia, na przykład zaglądam do tagu „waiting for” albo „waiting for Żona” albo „someday maybe”. I przeglądając te tagi podczas weekly review, widzę, jakie zadania czekają na jakąś akcję po stronie Żony albo na jakąś decyzję. Proste rozwiązanie, ale skuteczne.

Już jakiś czas temu doszedłem zresztą do wniosku, że nawet systemowe Przypomnienia od Apple mnie osobiście wystarczają z dużym marginesem zapasu — tam jest sporo funkcji, z których ja nigdy nie skorzystam. Plusem jest jednak to, że jeżeli nie chcesz oderwać się od ziemi i zatonać w gąszczu automatyzacji, smart list i nie wiadomo czego, to nie musisz tego robić. Wiele aplikacji popełnia tutaj błąd, że wrzuca użytkownika od razu w skomplikowane właśnie automatyzacje i smart listy — Przypomnienia systemowe tego nie robią. Mają być odpowiednikiem kartki papieru i dla mnie właśnie takim odpowiednikiem są. Choć i tutaj pojawia się w dzisiejszym odcinku pewien twist.

Mianowicie — ja doszedłem, Marcin i Drodzy Słuchacze, do kolejnego etapu, w którym wracam do papieru. I nie chodzi już tylko o papierowy dziennik, do którego pisania wróciłem po dekadzie cyfrowego prowadzenia go w aplikacji Day One, w styczniu tego roku. Więcej o tym zresztą w odcinku 429 oraz w wydaniu newslettera „Bo czemu nie?”, do którego link w opisie aktualnie słuchanego. Chodzi też o listę zadań.

Od niedawna Przypomnienia — te cyfrowe od Apple — wspiera prosta kartka papieru, na którą trafiają trzy najważniejsze zadania na nadchodzący tydzień. Zadania, które chcę ogarnąć, na których mi zależy najbardziej, i jedna myśl, która wynika z podsumowania minionego tygodnia w papierowym dzienniku. To czasami jakiś cytat, czasami jakaś myśl z książki albo po prostu coś, co zwróciło moją uwagę lub jest wnioskiem z minionego tygodnia.

I tutaj chwila dla partnera tego odcinka — marki Oakywood, z której pięknych drewnianych produktów korzystam od wielu, wielu lat. Mam od nich biurko, półki, szuflady, uchwyty na nadgryzione sprzęty, AirPods, tacki, filcowe futerały na

MacBooka, na iPada, ładowarki i wiele, wiele innych rzeczy. Wszystkie są robione ręcznie w Polsce — lokalnie — i pięknie się starzeją, bo to olejowane drewno, na które długo się czeka, owszem, ale która cieszy oko za każdym razem, gdy się na nią spojrzy, i wytrzymuje dekady, a nie lata czy miesiące. To jest szczególnie ważne, bo z drewnem jestem po prostu emocjonalnie związany od dziecka — mój tata zajmuje się rzeźbieniem w drewnie, hobbystycznie, do dziś.

Oakywood w końcu wprowadziło produkt, który ja sam — mówiąc wprost — męczyłem Mateusza, ich CEO, żeby stworzył. Mowa o – To-Do Desk Kit — prosta, pięknie ciosana rynienka na papierową kartkę z listą zadań, napisanych Waszą własną dłonią i według Waszego, a nie narzuconego systemu czy ideologii. Lite drewno dębowe lub orzechowe. Podstawa z naturalnego korka. Kartki papieru o gramaturze 250 g — naprawdę gruba, wytrzymała kartka, która ładnie stoi w tej rynience. W zestawie dają ich 100 sztuk. Jednocześnie ta rynienka może być też podpórką, takim stendem na Wasz ulubiony długopis. W moim przypadku jest to żelowy długopis od marki Leuchtturm1917 — nabyłem go z czarnym wkładem, a jego kolorystyka przypomina kultowe ołówki. Design tego konkretnego modelu dostał nagrodę Red Dot Design Award za najlepszy design. Szeroko opowiadałem o nim przy okazji przesiadki na papierowy dziennik.

Wracając do samego zestawu To-DoDesk Kit — został przez Mateusza i ekipę Oakywood zaprojektowany jako fizyczny punkt odniesienia dla codziennych priorytetów w świecie cyfrowym. Pozwala mieć te najważniejsze — u mnie trzy — zadania na tydzień i jedną myśl na widoku zawsze. Mam go postawionego na półeczce, też od Oakywood, obok Studio Display. I jest to coś niesamowitego — taki dodatek, który wspiera analogowe skupienie w cyfrowej pracy. Nie zastępuje, ale wspiera. Nie narzuca ideologii, ale daje wolność. Mamy go na widoku bez względu na to, co znajdzie się na tej kartce — o tym decydujecie Wy. I za tę wolność ja bezbrzeżnie szanuję ekipę Oakywood, bo wiele jest już podobnych produktów na rynku — drewnianych, metalowych, nieważne — ale większość z nich narzuca jakiś wzorzec lub próbuje malować trawę na zielono czystym marketingiem. Oakywood nie zastępuje iPhone'a — i to jest jasno powiedziane. Ale wspiera tę naszą tęsknotę za rzeczami analogowymi, prostym produktem, który nie jest jakoś spektakularnie wysoko wyceniony, a jest drewniany, będzie się pięknie starzał i po prostu przypomina — patrząc na niego — że ten świat analogowy jeszcze istnieje i można go połączyć z tym cyfrowym. Link w opisie, mega go polecam. Mają teraz jakieś letnie obniżki cen, ale w przypadku marki Oakywood o cenach ja nigdy

nie mówię, bo ich produkty — tak jak drewno, z którego są stworzone — są dla mnie absolutnie warte każdej ceny i biorę za te słowa pełną odpowiedzialność.

Czy to jest ostateczny kształt mojego systemu produktywności? Jestem przekonany, że nie. Całą radość stanowi to, żeby właśnie nie komplikować, ale słuchać siebie. Być może kiedyś uznam, że sama papierowa lista zadań wystarczy? Kto wie — do niczego już w tym temacie się nie zmuszam, obserwuję rozwój systemowych aplikacji, czytam release notes przy aktualizacjach, biorę dla siebie tylko to, co realnie mi się przyda. Dokładnie tak samo podchodzę do AI — ale o tym pogadamy przy innej okazji.

Jak już mowa o rolce — zanim przejdziemy do drugiej części, obiecany konkurs. Poprzedni, z odcinka 451., został rozwiązany i skontaktowałem się mailowo ze zwycięzcami. Jeżeli brałeś lub brałaś w nim udział, sprawdź proszę dokładnie pocztę, także folder spam — bo różnie bywa — żebym mógł wysłać Ci nagrodę i dogadać adres wysyłki.

A teraz pora na kolejny. W tym konkursie zostanie wyłonionych 3 zwycięzców, którzy jako pierwsi udzielą poprawnej odpowiedzi na pytanie konkursowe w komentarzu na Instagramie tego podcastu, pod rolką z dnia 26 czerwca promującą ten 454. odcinek. Nagrodą dla każdego zwycięzcy jest jedna roczna licencja aplikacji The Outsiders na platformę iOS, autorstwa Gentler Stories — o której będzie za chwilę. Nagrodą dla osoby, która udzieli najszybciej poprawnej odpowiedzi, jest dodatkowo jeden magnetyczny organizator na przewody w kolorze Oak Black marki Oakywood. Ta osoba otrzyma zatem łącznie dwie nagrody.

A pytanie brzmi: jakie mam biurko — podaj model, kolor wykończenia stelażu i rodzaj drewna — w komentarzu pod wspomnianą rolką. Powtarzam: jakie mam biurko, podaj model, kolor wykończenia stelażu i rodzaj drewna. Zgłoszenia przyjmujemy do 3 lipca, do końca dnia. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 6 lipca w komentarzu pod tym właśnie postem. Powodzenia życzę!

A my przechodzimy do drugiego tematu — tematu, który też stanowi przykład, że choć spora część z nas coraz częściej chce wracać do analogowych wspomnień czy świata retro, to istnieją ci, którzy tworząc aplikacje dla cyfrowego świata, pamiętają właśnie o tym, że technologia ma wspierać użytkowników, a nie cokolwiek im narzucać.

I tutaj doskonałym przykładem są aplikacje sportowe lub te, których założeniem jest wspieranie zdrowego trybu życia. Można do tego podejść dobrze, można też fatalnie — czyli narzucając komuś nie jego, nie jej życie. A Gentler Stories, drugi partner dodatkowy tego odcinka, już w tym podcaście gościło. To oni są wielokrotnie nagradzanym przez samo Apple deweloperem aplikacji Gentler Streak, którą omawiałem szeroko w jednym z odcinków, link w opisie.

W tym roku zgarnęli znowu nagrodę Apple Design Awards — za ich drugą aplikację The Outsiders, o której krótko dziś chcę Wam opowiedzieć, bo uważam, że warto. Dużo mówimy w tym podcaście o tym, że technologia powinna nam służyć — to jest jego misja — a nie odwrotnie. I właśnie dlatego śledzę to, co robi Gentler Stories, bo ich podejście do budowania aplikacji jest dokładnie w tym duchu.

Niedawno ukazała się duża aktualizacja The Outsiders — skierowanej do bardziej zaawansowanych sportowców wytrzymałościowych, do których i ja, i moja Żona jako maratończycy, się zaliczamy. Co mi się tutaj podoba? Ano podoba mi się to, że nie jest to kolejna aplikacja, która zasypie Cię danymi dla samych danych i weźmie kasę za subskrypcję. Nic z tych rzeczy. The Outsiders od początku stawia na konkret — ocenia Twój poziom wytrenowania i wyciąga na tej podstawie sugestie, które realnie mogą Ci się przydać. Możesz ich słuchać lub nie, rzecz jasna. Wchodzi w grę dowolny sport.

O ile Gentler Streak pilnuje zdrowych nawyków — kroków, snu, pozwala zrozumieć zależności ich wpływu lepiej niż systemowe Zdrowie od Apple, bo tam się nic nie da zrozumieć — o tyle The Outsiders to aplikacja, którą ekipa Gentler Stories stworzyła dla siebie, bo im samym brakowało narzędzia, które te wyrobione już nawyki jest w stanie efektywnie przeanalizować pod kątem planowania, regeneracji, budowania formy — i połączyć te wszystkie dane, dając jeden wskaźnik, który obrazowo powie Ci: „hej, możesz dziś przycisnąć i iść na przykład na akcent wytrzymałościowy” albo „hej, postaw na regenerację” — i da tę odpowiedź: dlaczego.

W tej wersji dostaniecie m.in. widzety na ekran główny, które mogą pokazywać training readiness, training load ratio, endurance fitness — czyli te poziomy wytrenowania i gotowości Waszych organizmów, o których warto mieć świadomość będąc sportowcem. Bez otwierania aplikacji, bez przeklikiwania się przez tysiące ekranów — just like that, patrząc na widżet. I to jest fajne.

Duża zmiana to jest też obsługa Garmina i plików FIT. Do tej pory aplikacja żyła wyłącznie w ekosystemie Apple i Apple Watcha — co dla wielu biegaczy czy kolarzy było ogromną barierą. Teraz te dane wchodzą do jednego miejsca niezależnie od sprzętu. Bo umówmy się — jeżeli jesteście półprofesjonalnymi czy profesjonalnymi kolarzami lub miłośnikami szosy, to nie będziecie mierzyli tego na Apple Watchu, tylko będziecie mieli komputer rowerowy od Garmina. Wkrótce ma wejść też integracja z Corosem i innymi producentami — trzymam za to mocno kciuki. Oni sami zresztą są takimi osobami, którzy na tych rowerach jeżdżą.

Jest też coś, co mnie szczególnie urzekło. Aplikacja teraz rozumie, że nie zawsze trenujemy — dodali statusy takie jak choroba, kontuzja, aktywna regeneracja. I to naprawdę zmienia optykę, bo jeżeli narzędzie traktuje odpoczynek jako część planu, a nie jako lukę do wypełnienia, to znaczy, że zostało zaprojektowane z głową. The Outsiders zdecydowanie jest przykładem tego typu narzędzia.

Warto też dodać, że sposób, w jaki obie aplikacje — i Gentler Streak, ale zwłaszcza The Outsiders — są zaprojektowane i działają na watchOS, zasługuje naprawdę na najwyższe uznanie. I właśnie to doceniło Apple, nagradzając je w tym roku. Jeżeli miałbym podać przykład dobrego wykorzystania Liquid Glass, to właśnie będzie to aplikacja The Outsiders — to state of the art tej platformy i mega wielki szacun, że w ten sposób to wszystko zaprojektowali.

Przypominam, że w konkursie czekają na Was trzy roczne licencje na The Outsiders. Pozdrawiam z tego miejsca całą załogę Gentler Stories i dziękuję za ponowne wsparcie tego podcastu — i nie tylko podcastu, ale także moich i mojej Żony treningów do najbliższego startu w maratonie.

No to pora na ostatnią, trzecią część tego odcinka — w której pojawi się gość. Ale zanim gość, to pytanie, które stawiam do samego siebie, ale też do nas wszystkich — fanów i fanek technologii.

Dlaczego my tak bardzo tęsknimy za retro produktami? Powiedzcie mi. Dlaczego chcemy do nich wracać?

Ten retro zryw to chyba jeden z najlepszych dowodów na to, jak bardzo mamy dość komplikowania sobie cyfrowego życia. Kiedyś było inaczej — trochę cytując hip-hopową piosenkę sprzed dekad, kto pamięta, niech da znać. I jasne, można powiedzieć, że moda na retro gadżety, retro wspomnienia i retro życie to nic innego

jak efekt znudzenia ludzi po trzydziestce czy przed czterdziestką — w kryzysie wieku średniego. Można. Ale po przeprowadzeniu dziesiątek rozmów z Wami, Moi Drodzy — Słuchaczami tego podcastu — ja dochodzę do wniosku, że wszystko z nami jest okej. Serio.

Po dekadach życia w rytm znaczących technologicznych przełomów — moje pokolenie pamięta internet, telefonię komórkową, Nokię i jej porażkę, ale też debiut iPod'a, iPhone'a, płatności zbliżeniowych, AirPodsów, czy w końcu AI — to gdy ten ostatni przełom, czyli generatywna sztuczna inteligencja, okazuje się być największym i pochłaniać właściwie wszystkie poprzednie w sobie, tworząc początek czegoś, co wielu nazywa nowym początkiem świata — my mówimy: stop. I to jest uzasadnione stop.

Wiecie, dlaczego tak chętnie słuchamy i czytamy o początkach internetu w Polsce, choć obiektywnie nic przyjemnego w liczeniu impulsów Neostrady nie było? Dlatego, że tamte czasy pamiętamy jako okres, w którym posiadaliśmy jako taką kontrolę nad technologią. Wstawało się z kanapy, brało się do ręki pilot, włączało się wieżę stereo. Jak się płyta zacięła, to może była porysowana — prosty problem, prosta odpowiedź. Jak chciałeś mieć konkretny album, musiałeś włożyć kasetę lub płytę i go sobie odtworzyć — piosenka za piosenką. Jak chcieliśmy posłuchać radia, to wybieraliśmy ulubione, wcześniej zaprogramowane stacje radiowe — czyż nie?

Gdy pojawił się iPod, dał nam kontrolę nad muzyką w kieszeni. Playlist układanych na podstawie tego, co czujemy, jak my rozumiemy playlistę — chociażby składanki dla ukochanej osoby. Pamiętacie? To właśnie ten sentyment prowadził nas do eksperymentów ze streamingiem i prowadzi do dziś.

iPhone połączył iPod'a, Internet i telefon — cytując słynną prezentację Jobsa — przenosząc do naszych kieszeni dosłownie komputery. Ten komputer dał nam sieci społecznościowe, zamknięte pod jedną ikoną aplikacji, potem pod dwoma, trzema, czterema — a teraz już nawet nie wiemy, z ilu tych społecznościowych ognisk korzystamy. Podziwialiśmy najpierw swoje prawdziwe zdjęcia, kiedy pojawił się Instagram. Na Twitterze pisaliśmy o tym, co u nas słychać, co zjedliśmy na śniadanie — bo niepojęte wydawało się, że ktoś z drugiego końca ziemi może to przeczytać w tej samej chwili, w której wciskamy „publikuj”. A potem był Facebook, który połączył nas i naszych znajomych w ramach internetowej społeczności

i pozwolił nawiązywać kontakty o wiele szybciej niż te z internetowych forów tematycznych, ale też o wiele mniej trwałe i płytkie.

A potem efekt cyfrowej kuli śnieżnej rozpędził to wszystko tak bardzo, że właśnie teraz zaczynamy zastanawiać się, kiedy ta pędząca elektronowa kula zdążyła wchłonąć tamten telewizor, prostą konsolę, magnetofon, kasety, płyty, przewody do telefonów, umawianie się na pogaduchy pod blokiem na ławce w sobotę o 12 bez potwierdzania i bez wrzucania do kalendarza, listy, pocztówki, treningi bez słomy i pomiaru każdego parametru naszego organizmu, spacery dla spacerów, zdjęcia dla zdjęć, a nie dla algorytmów — i tak dalej, i tak dalej.

Nostalgiczne wspomnienia fanów i fanek technologii — a właściwie nas, Moi Drodzy, współczesnych ludzi zanurzonych w tych technologiach po uszy — biorą się stąd, że chcemy tę kontrolę choć trochę odzyskać. I Wy, i ja. Choćby w jednym obszarze próbujemy i będziemy próbowali — czy to usuwając konta w serwisach, w których obecność jeszcze pięć lat temu była dla nas oczywista i obowiązkowa, czy omijając po prostu media w wybrane dni tygodnia, czy na konkretny inny sposób i metodę.

Bo w końcu dochodzimy do wniosku, że tak naprawdę mało kogo już obchodzi to, co u nas się dzieje. Czy to przykry wniosek? Niekoniecznie. My wracamy do spotkań w domach, dążymy do utrzymania jakościowych, a nie ilościowych przyjaźni, a nawet o nich marzymy. Marzymy o człowieku, Moi Drodzy. I słyszę coraz częściej, że ten żywy człowiek przed nami, na kanapie, jest właśnie tym, do czego ludzie w moim wieku — ale też dużo młodszy ode mnie, naprawdę, słyszę to od studentów — naprawdę dążą i chcą się dzielić tymi szczerymi, prosto z serducha historiami.

Z technologii chcemy się trochę uczyć korzystać na nowo, a nie poruszać się w tym samym kierunku na ślepo, który wydaje nam się nie do zawrócenia. On jest do zawrócenia — przynajmniej w jakiejś skali, Twojej, mojej — każdy musi tutaj inną miarę przyjąć. Ponieważ nie widzę w mediach, żeby ktoś chciał podjąć taką refleksję, staram się ją sam podejmować — chociażby w takim odcinku jak ten dzisiejszy, szczerym, prosto od serducha. Ty musisz zdecydować za siebie. Możesz podjąć inną próbę, ale warto naprawdę jakąś podejmować.

To bycie, docenianie każdego dnia, mówienie o tym, co się dzieje, jakie mamy przemyślenia na dany temat — nie wymiera. I mało tego: jest niezastępowalne przez AI. I to właśnie będzie miało ogromną wartość w przyszłości — głęboko w to wierzę.

A teraz obiecany gość — osoba, która ze świata offline nie tylko uczyniła centrum swojej twórczości, ale odważyła się na dość ryzykowny model działalności biznesowej, o którym zaraz nam opowie. Nie jest to w żaden sposób rozmowa sponsorowana — po prostu zaprosiłem Dominikę Rutę, bo jej projekt „Odręczne” naprawdę głęboko mnie ujął, poruszył i jest dowodem na to, że w czasach, w których wszystko pędzi w cyfrowym rytmie, da się wcisnąć przycisk stop i powiedzieć „sprawdzam”, a potem zrobić to po staremu. O czym mowa? Posłuchajcie.

Moi Drodzy, moim gościem jest Dominika Ruta, która wybrała medium powolne, fizyczne i wymagające uwagi — o tym ja tu bardzo często Wam przypominam. Uwagi, uważności — to sobie zaraz rozbierzemy wspólnie na czynniki pierwsze, ale wymaga jej nie tylko od odbiorców tychże listów, ale też od siebie, tworząc je. Dominika robi coś wyjątkowego — jednakowoż — bo używa mediów społecznościowych, żeby promować coś, co jest z założenia ucieczką od technologii. I to nie jest przeczenie samej sobie, o czym zaraz nam tutaj pewnie powie więcej. To jest też kolejny przykład w dzisiejszym odcinku, że technologię możemy zaprzęgnąć do pracy dla nas — niekoniecznie się jej bojąc i niekoniecznie oddając jej całe nasze życia.

Nie przedłużając — cześć, Dominika, witaj w „Bo czemu nie?”.

[DOMINIKA] Cześć, witam bardzo serdecznie.

[KRZYSZTOF] Fajnie, że wpadłaś, żeby podzielić się tą swoją perspektywą i — powiem szczerze — projektem totalnie dziwnym. To chyba najlepsze słowo.

[DOMINIKA] To prawda. Znaczy, nikt wprost mi nie mówi, że to jest dziwne, natomiast ja sama to wiem i czasem łapię się na tym, że siadam w pokoju i tak sobie myślę: „o kurcze, ale to jest dziwne, co ja robię”. Ale jest wiele dziwnych rzeczy, co ludzie robią na świecie, więc no.

[KRZYSZTOF] Ale tak jak mówię — jest bardzo dużo różnych dziwnych rzeczy, które różne, dziwne w pozytywnym tego słowa znaczeniu, osoby robią na świecie. Więc ja

w takim razie będę pierwszy, nazwę to dziwne — ale może i dobrze, bo my się tej dziwności, mam takie wrażenie przynajmniej, zwłaszcza w tym świecie, który wydaje się być tak bardzo uładzony i od liniiki poukładany jak produkty mojego ukochanego Apple, boimy. Jak coś nie jest od liniiki, to takie „mmm, może to już nie wypada w 2026?”. No to chyba wypada.

Powiedz swoimi słowami, czym się zajmujesz, jak w ogóle do tego doszło, czy wysyłasz pisane listy do ludzi, jak zaczęłaś trochę biznes wokół tego budować, czy on się spina, czy nie — do tego jeszcze wrócimy, ale całość brzmi no właśnie, kosmicznie.

[DOMINIKA] Tak, no to prowadzę — tak jak powiedziałeś — snail mail club, po polsku tak zwana poczta ślimacza. Polega to na tym, że co miesiąc wysyłam do zapisanych osób mój odręczny list z jakimś tam drobnym, małym dodatkiem. Zawsze jest małe zdjęcie Instax. W zeszłym miesiącu była też dodatkowo pocztówka i w liście była taka mała zachęta, żeby tę pocztówkę może wysłać komuś innemu — więc te dodatki też zawsze mają przemycać dodatkową wartość. Nie są to same takie rzeczy, które mają ładnie wyglądać.

Każdy list piszę odręcznie, więc to chyba najdziwniejszy aspekt całego mojego projektu.

Skąd w ogóle wziął się pomysł? Tak naprawdę w okolicach Bożego Narodzenia siedziałam z moją mamą u niej w domu, przeglądałyśmy jej stare listy, pocztówki. No i tak sobie pomyślałam: kurczę, no nie pisze się już takich listów. W ogóle listów się nie pisze. Ale nie pisze się też takimi słowami, jakimi się mówiło kiedyś w tych listach, jak się pisało. Te zdania inaczej były formułowane, każdy kto usiadł, żeby ten list napisać, no to jednak musiał zebrać myśli, skupić się na tym, co jest tu i teraz, i po prostu pisać. I tak sobie pomyślałam — kurczę, tego już nie ma w dzisiejszych czasach. Że wysyłamy sobie szybko „okej”, wsiadając do auta, rzucamy szybko na Messengerze „kup ziemniaki, bo ja zapomniałem”. I wiadomo — listy nie zastąpią komunikacji, jaką teraz mamy, bo to też nie o to chodzi. One już nie wrócą do łask tak jak kiedyś.

Natomiast tak sobie pomyślałam, że te listy jednak są taką fajną formą powiedzenia na spokojnie tego, czego czasem nawet nie mamy odwagi powiedzieć komuś prosto w oczy. No i tak właśnie pojawił się pomysł — kilka tygodni później, spontanicznie, bo po prostu te listy, które mama dostała, zostały gdzieś we mnie

w głowie. I nagle, tak jak w kreskówkach jest ta żaróweczka, która się pojawia u bohaterów — dokładnie taki pomysł mi wpadł do głowy. Co gdyby to wysłać? Nawet nie przyjaciołom, tylko nieznanym? Jak ten pomysł tylko w głowie mi się pojawił, to poczułam takie ciepło, przyjemne, taką ekscytację, którą się ma, gdy wpada się na jakiś fajny, ekscytujący dla siebie pomysł. Więc mówię — jakkolwiek nie jest to dziwne, ja po prostu muszę spróbować, bo mi to nie da spokoju, jak tego nie zrobię.

[KRZYSZTOF] I to jest fajne — bo ten taki pozytywny niepokój, który pojawia się u twórców zwłaszcza — bo myślę, że twórczynią możesz siebie zdecydowanie nazywać. Choć to jest słowo przyklejone teraz bardzo mocno do influencerów cyfrowych, co jest trochę niedobrze — bo nawet mój tata, który z zamiłowania rzeźbi w drewnie, też jest przecież twórcą. Trochę zapomnieliśmy chyba w dzisiejszych czasach, co dosłownie takie słowa jak „twórca”, „kreator”, „tworzyć”, „pisać” znaczą.

Dobrze się tego słucha, ale tak sobie myślę — ok, do tego, żeby to się mogło udać, potrzeba to pokazać ludziom, bo jak powiesz komuś „piszę list”, to prawdopodobnie pomyślą o mailu. Więc trzeba było to pokazać. No i tutaj chyba pojawiają się media społecznościowe i technologia jako narzędzie. Tak?

[DOMINIKA] No tak. Ja wiedziałam, że muszę z tym pójść w internet, żeby to jakkolwiek rozślawić, bo nie wiem, w jaki inny sposób miałabym to zrobić. I tak naprawdę wszyscy w tym internecie teraz siedzimy — więc nawet te osoby, które zapisują się na moje listy... No to jest specyficzne grono osób, bo trzeba mieć taką wysoką wrażliwość w sobie, uważam, żeby taki list zamówić i chcieć go w ogóle przeczytać. No i te osoby też są w internecie, tylko o wiele ciężiej jest do nich dotrzeć, bo algorytm na samym początku wrzuca nas po prostu na testowych odbiorców i można się zniechęcić.

Na samym początku też trzeba, wydaje mi się, użyć taktyki niestety trochę wbrew moim przekonaniom — te wszystkie „trzy sekundy”, „huk” i inne takie rzeczy. To jest wbrew moim przekonaniom, wbrew temu, co sama przeglądam w internecie — ale trochę to działa na zasadzie, że jak ja będę stała okoniem do algorytmu, to algorytm też mi nic nie da. Teraz już mam troszeczkę łatwiej, bo algorytm się trochę nauczył, do kogo ja celuję — więc te treści mam o wiele spokojniejsze niż były na początku. Bardziej to jest teraz w zgodzie ze mną, to tworzenie tych wszystkich filmów. Sprawia mi to radość też o tyle, że od lat nastoletnich filmiki jakies tam nagrywałam

z koleżanką — więc sam proces nagrywania nie jest dla mnie obcy. Ustawiać kadry, montować — sprawia mi to dużo radości. Natomiast gryzie się to troszeczkę z samą ideą projektu o tyle, że chciałabym móc tylko pisać, a muszę też robić dookoła. Ale tak jest po prostu z każdą rzeczą — ktoś produkuje świecę, to też musi się jakoś pokazać. Więc godzę się na to, że tak to trochę wygląda.

[KRZYSZTOF] Jak to w ogóle wygląda, cały ten proces? Czy ty literalnie piszesz do każdego, kto u Ciebie taki list zamówi? Jak to można zrobić? Bo pewnie dochodziłaś do tego etapami — i pewnie to nie jest jeszcze ostateczna wersja tego procesu. No to jak jest dziś, kiedy to nagrywamy?

[DOMINIKA] Aktualnie list można zamówić przez moją stronę internetową. Od samego początku tak to wyglądało. Mam też wsparcie techniczne w kontekście stron internetowych od mojej przyjaciółki, która się zajmuje kwestią techniczną — i dzięki temu mogłam szybciej mieć tę stronę, co dało mi przejrzystość w całym procesie. Jestem zabezpieczona, osoba, która kupuje, jest zabezpieczona — bo wiadomo, to pomimo piękności całego projektu, jest jednak produktem w świetle prawa i on musi po prostu...

[KRZYSZTOF] A jak to jest produkt w świetle prawa, to to jest sprzedaż, kropka.

[DOMINIKA] Dokładnie. I ta część jest dla mnie najbardziej odczłowieczona, bo tak naprawdę trzeba spisać zasady, które obowiązują w projekcie, który jest na zasadzie — no ja daję cząstkę siebie komuś, ktoś daje też poniekąd cząstkę siebie mnie, bo daje mi ten kredyt zaufania, że ja mu napiszę coś, że to będzie takie emocjonalne między nami — no bo to jest odręczne, wszystko jest odręcznie napisane. Więc trochę to idzie ze sprzecznością, no ale takie są wymogi. Więc faktycznie jest strona internetowa, przez którą można zamówić list.

[KRZYSZTOF] Żeby było jasne — ja po prostu na Ciebie trafiłem w paradoksalnym środowisku. Żeby Wam powiedzieć, że trafiłem na Dominikę na Business Insiderze, w sekcji dla inwestorów indywidualnych, gdzie takich treści w sumie nie ma — ale ona tam była. I to mnie zawsze cieszy i zawsze pokazuje, że właśnie takie oddolne inicjatywy, które wybijają status quo, potrafią się przebić przez każdy rodzaj algorytmu — dlatego że wybijają go z tego, do czego jest przyzwyczajony. Samo Apple, jego założenie, jest takim doskonałym przykładem historycznym. Może jest trudniej, może nie jest to historia z garażu do największej firmy świata, ale warto iść

za tymi głosami z serca — bo nawet w świecie AI i algorytmizacji one potrafią się przebić.

[DOMINIKA] Tak, tak — to prawda. I faktycznie byłam zdziwiona, że jak kilka filmików troszeczkę poszło do tej grupy osób, na którą powinno pójść, to miałam bardzo wiele wiadomości w stylu „napisz do mnie”, „a jak zamówić, a jak to wygląda?” I tak naprawdę dzień w dzień są jakieś komentarze w stylu „napisz do mnie”. Fascynujące jest to, że jednak w takim świecie, gdzie mamy wszystko w internecie, ktoś chce nadal otrzymać list — i to jeszcze list od kogoś nieznanego, co już jest w ogóle samo w sobie dziwne. Ale pokazuje chyba też, że jesteśmy jednak zwierzętami społecznymi, stadnymi — że chcemy ten kontakt z drugą osobą mieć. I czasem moje listy mają taką rolę, że... ja akurat mam ten plus, że mój mąż jest bardzo gadatliwy i bardzo lubi ze mną dyskutować na przeróżne tematy — i wiele naszych rozmów jest potem inspiracją dla tych listów. I właśnie tak sobie z nim rozmawialiśmy o tym, że dla niektórych osób nie ma tego odpowiednika, z którym mogliby porozmawiać naprawdę na różne tematy. I czasem ten list, mam wrażenie, jest może takim momentem — ktoś po niego sięgnie, przeczyta. Wiadomo, on nie rozmawia ze mną, ale jest to taki pretekst do tego, żeby mieć własne przemyślenia. Do których może byśmy się wstydzieli, albo nie mielibyśmy z kim ich mieć — bo tematy, jakie poruszam w listach, są uniwersalne. To są tematy, które mają nas zainspirować do tego, żeby się samemu zatrzymać na moment, docenić coś, zauważyć jakiś fragment swojego życia. I niekiedy wiem, że nie wszyscy mają taką osobę, żeby o tym pogadać. Nie wszyscy mają odwagę, żeby takie tematy z kimś poruszyć. I to jest chyba taki pretekst właśnie do tego, żeby trochę pomyśleć o tym, o czym czasami nie odważylibyśmy się pomyśleć albo z kimś pogadać.

[KRZYSZTOF] Czy Tobie można odpisać?

[DOMINIKA] Można, tak. Każda osoba, która dostaje list, dostaje też karteczkę z informacją, na jaki adres można odpisać. Póki co jeszcze nikt się nie odważył — ale dostaję wiadomości na Instagramie od osób, które te listy poruszyły, i niektóre deklarują, że odpiszą. To nie jest żadne zobowiązanie, absolutnie nie — ale chodzi mi o to, że gdzieś tam to porusza ludzi na tyle, że chcą odpisać i realnie o tym myślą. Niektórzy nawet się tłumaczą, że chciałam Ci odpisać, ale jeszcze nie miałam okazji, żeby usiąść. I to też trochę pokazuje, w jakim świecie żyjemy — że pędzimy tak, że nie ma chwili, żeby usiąść i napisać ten list do kogoś.

[KRZYSZTOF] To coś na początku o tej historii w okolicach Bożego Narodzenia — od razu mi się przypomniał, nieskromnie powiem, jeden z moich felietonów sprzed chyba dziesięciu lat. Który nazwałem „Ludzie listy piszą”. Inspiracją do niego było odwiedzenie hipermarketu, gdzie widziałem gotowy list do świętego Mikołaja, który można za pięć złotych kupić. Tam tylko uzupełniało się wykropkowania — co ma być. I ja wiem, że to jest bardzo sięganie do dzieciństwa, do naiwności — ale to też ta tajemniczość, którą w dorosłym życiu sami sobie gdzieś gubimy. Ja bym na przykład nie chciał, żeby moje dziecko — mówię od razu, nie mam dzieci, ale gdybym miał — wysyłało gotową papeterię do świętego Mikołaja, skoro ja pamiętam, jak ja to robiłem kredkami. I to mnie skłoniło wtedy, 10 lat temu, do napisania właśnie tego felietonu.

[DOMINIKA] Aha, czyli to był list z gotową treścią?

[KRZYSZTOF] Gotowiec — tylko uzupełniałeś wykropkowania.

[DOMINIKA] To ma inny wydźwięk zupełnie niż pisanie samemu.

[KRZYSZTOF] A teraz w tych czasach, 10 lat później, to w ogóle... Ja sobie wróciłem do tego tekstu ostatnio i tak sobie wspominałem przed rozmową z Tobą.

Powiedz mi jeszcze — czy Ty uważasz jako twórczyni takiego produktu, że to może być ogromna szansa dla ludzi takich jak Ty, którzy — jak ja — w świecie analogowym, w świecie drewna, pióra, atramentu, zapachu świeżo parzonej kawy widzą jakiś sens, widzą jakąś magię, jakąś tajemniczość — żeby właśnie na tej fali generatywnej AI wskoczyć i powiedzieć: hej, ja tu jeszcze jestem, ja to mogę odręcznie, mogę z tobą porozmawiać, popisać, zrobić coś, co ludzie robili zawsze, po człowieczemu?

[DOMINIKA] Tak, wydaje mi się, że tak. I tak naprawdę — ale chyba wszyscy trochę uczymy się przebywać w tej nowej wersji internetu, jaka powstała z AI. I wydaje mi się, że osoby, które chcą żyć bardziej analogowo, nie uciekną przed technologią. Ja też nie chcę uciekać — bardzo lubię ją, doceniam, że mogę się połączyć kamerą choćby z Tobą. Ale wydaje mi się, że uczymy się tego, jak w tym obecnym internecie żyć. I każdy chyba trochę znajduje to miejsce dla siebie. Ja widzę coraz więcej treści skierowanych do osób, które chcą trochę powoli. Na przykład mój mąż bardzo lubi na YouTube oglądać jakiegoś kowboja, który siada po prostu na polu, ma tego kłosa w zębach i po prostu mówi o swoich przeżyciach — co ostatnio mu

w życiu gra. I wydaje mi się, że ta strefa takiego powolnego internetu, można to tak nazwać, rozwija się. I fajne to jest, i mój projekt się w to wpisuje. Nie jest łatwo dotrzeć na samym początku do swoich odbiorców, bo te treści uciekają w algorytmie. Ale myślę, że nie ma co się zrażać. Jeśli ktoś ma faktycznie jakiś fajny pomysł, który łączy właśnie technologię z takim analogowym życiem, to warto próbować i przemoc się z tą niechęcią — że jednak trzeba w jakiś sposób w tym internecie się pokazać.

[KRZYSZTOF] Myślę, że i Twój przykład, ale też mój i ten odcinek przede wszystkim — Moi Drodzy — mamy nadzieję, przynajmniej ja mam o nią ogromną, że Was choć trochę zainspirował. Dużo tu było różnych przykładów, które bazują na technologii, stoją obok niej albo łączą się z nią w sposób wydaje mi się zupełnie niezaskoczony — i tak właśnie powinno być.

Ja Tobie, Dominiko, życzę samych sukcesów, ale też tego, żebyś może została prekursorką newsletterów w formie analogowej — może to jest ten kierunek świata. Ja nie mam nic przeciwko. Myślę, że my wszyscy już zrozumieliśmy, że nie uciekniemy od tego, co analogowe — trend retro wszechobecny to zresztą udowadnia. A jakbyś kiedyś była chętna na pogadanie do ludzi, to też zachęcam do spróbowania z podcastem — to nadal taka forma, która dla mnie jest bliska. I myślę, że dla Słuchaczy tym bardziej, bo w końcu wpuszczają Cię do swojej głowy, przeważnie na pchełkach. Tak jak z Twoimi listami jest, że ktoś je bierze w dłonie — to jest też ten niezwykle aspekt Twojej i mojej działalności. Bardzo dziękuję.


[DOMINIKA] Bardzo dziękuję również.

[KRZYSZTOF] Długi nam wyszedł ten odcinek, ale całkowicie od serducha. Lubię takie treści dla Was nagrywać, Moi Drodzy. Szczególnie że jeżeli one dotyczą misji tego podcastu — a nią jest pokazywanie na bazie moich doświadczeń, jak technologia może Wam służyć, a nie Wy jej — to tym bardziej mi to sprawia ogromną frajdę. Nawet jeżeli oznacza to zmniejszenie udziału tej technologii w codzienności, na koszt analogowych rozwiązań sprzed lat.

Dzięki, jeżeli wytrwałeś i wytrwałaś do końca tego odcinka. Daj o tym znać. Sklep działa do niedzieli — jeszcze raz przypominam. Do niczego nie zmuszam. Będzie mi szalenie miło, jeżeli w ten sposób wesprzesz moją pracę. Do następnego razu.

Czołem!

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#) taką liczbę  gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]